

# Wiara, nadzieja, tortura

16 września 2015

Łatwiej znieść spokojnie trzydniową głodówkę na dnie, niż kelnera ignorującego cię w knajpie. Dziwne, ale dopiero niedawno to zauważyłem.

Po dwóch dniach niejedzenia, człowiek się uspokaja, obojętnieje. Próbuje zasnąć, ale ssanie w żołądku nie pozwala, więc popada w taki półsenny marazm. Idzie wytrzymać. Gorzej, gdy pojawia się nadzieja na coś do jedzenia. Niespełniona – to jedna z bardziej okrutnych tortur, których prawo nie ściga.

Żeby przetrwać na dnie i pozostać w miarę całym, trzeba pozbyć się całego bagażu złudzeń, wszelkich planów, a nawet zwykłego optymizmu. To główny warunek. W rymsztoku z takim bagażem droga zaprowadzi prosto na sznurek. Marzenia i plany – to przywilej tych, którzy ocaleli na wyższym szczeblu drabiny społecznej. Oni mogą sobie na to pozwolić, chociaż też ryzykują. Niejeden się wyhuśtał z powodu płonnej nadziei. Różnica polega jednak na tym, że w normalnym świecie jest to zjawisko marginalne. Na dnie zaś – reguła. Łądując na ulicy, cały ten pakiet należy zostawić na górze. Ważniejsze to nawet niż ciepłe ubranie, które jest niezbędne do spania na ławce w przymrozki.

Dlatego należy unikać ludzi, którzy obiecują. Bezdomny, nędzarz mieszkający w norze, bez stałych dochodów, bez jakiegokolwiek zasiłku, chwyta się obietnicy jak brzytwy. My, z dna, wpijamy się całym sobą w kilka słów, rzuconych na odczepnego przez dawnego kumpla, któremu się powiodło. Żyjemy nimi. Prawie zawsze, gdy spotkam któregoś z kompanów z ulicy, zaczyna opowiadać, że ma już coś nagrane, bo spotkał kumpla i ten mu obiecał. Jakąś robotę, może nawet z mieszkaniem, a że zna faceta, to wie, że na pewno załatwi. Często jest to praca za granicą – kumpel jest tam ustawiony i dla niego to nie problem... Kiedy po jakimś czasie spotykam tego samego

człowieka, nigdy nie wracam do tematu. Po twarzy widzę, że jest jeszcze bardziej zdołowany – ale już w panice szuka kolejnego kumpla, który mu coś obieca. Tak, by chociaż na chwilę poczuć nadzieję i odlecieć w świat marzeń. Jakoś się to wytrzymuje – przywykliśmy. Jest to jednak rodzaj nadziei najbardziej okrutny, jaki znam. I pomyśleć, że taka torturę fundują nam, ot tak, niechcący, dawni przyjaciele.

A czasem i obecni. Kumple z dna.

Kiedy, po kilkudniowej głodówce, popadniesz już w ten stan swoistej hibernacji, który sprawia, że nawet wyjście do śmietnika na poszukiwanie resztek jawi się jako niewykonalne zadanie – tylko tym najtwardszym się udaje – nagle jeden z towarzyszy niedoli wpada na genialny pomysł. I wyskakuje, obiecując przynieść coś do jedzenia. A być może nawet coś do picia, w domyśle denaturat.

W mieszkaniu lub melinie zaczyna panować wtedy gwar. Dostajemy skrzydeł. Wstajemy z pryczy, z podłogi, zaczynamy sprzątać, chociaż w takich melinach zazwyczaj posprzątać się nie da. Te bezsensowne działania to wytrysk euforii – i próba zabicia czasu, który cholernie się dłuży podczas czekania. Bo choć od dwóch dni nic nie jedliśmy – głód, ten nie do wytrzymania, pojawił się dopiero wraz obietnicą kumpla, że przyniesie. Cokolwiek. Kiedy jesteś w ciągu alkoholowym, bardziej niż na jedzeniu zależy ci oczywiście na dykcji – ale nawet dykcjarz w ciągu od czasu do czasu potrzebuje coś zarzucić. W głowie pojawia się, jak senne marzenie, pizza przed tygodniem znaleziona w śmietniku. Ściskanie w dołku zwiłokrotnia się i staje nie do wytrzymania.

Po dwóch godzinach czekania wiecie już, że nie wróci. Wiedzieliście to również, gdy wychodził. Jednak wówczas wiara i nadzieja przysłoniły chłodną kalkulację.

Czemu nie wrócił? To oczywiste: miał jeszcze jakieś pieniądze. Nie chcąc nas poić i karmić, dał dyla, posuwając się do

najbardziej okrutnego pretekstu. Mając jakiś bilon w kieszeni, poszedł na inną melinę, lub do jednej z odległych knajp. Pobliskie sprawdziliśmy szukając, by mu odpowiednio podziękować.

Bywa też tak, że oddelegowując jednego z naszych kamratów, robimy zrzutkę. Kto co ma tam jeszcze w kieszeniach. Sprawdzamy w swoich ciuchach i wzajemnie u kumpli. Taki zwyczaj. Jeśli uzbieramy 3 złote i 15 groszy, to już pojawia się ten błysk w oku. Na dyktę wystarczy.

Gdy zaginie ten, co poszedł z pieniędzmi składkowymi – to wpierdol ma murowany. Jednak po kilku dniach sytuacja się powtarza. Powtarza się w tym samym składzie, jakby ludzie nie pamiętali. Niewykluczone też, że po zaopatrzenie pójdzie znów ten sam.

No bo przecież komuś trzeba zaufać. Nawet na dzień. A że nie ma nikogo innego więc musimy ufać temu, kto na pewno nas oszuka.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)